

Od autora: Poniżej znajduje się link do wersji audio w wykonaniu MysteryTV YouTube:

<https://www.youtube.com/watch?v=g73q3x3zoWA>

Nigdy w życiu niczego nie napisałem. Nie lubiłem pisać listów, tak samo jak SMS-ów. Wolałem najzwyczajniej w świecie do tego kogoś zadzwonić, a najlepiej spotkać się z nim. Dlatego proszę się nie dziwić, a jednocześnie wybaczyć to, że mam problem z ubieraniem myśli w słowa. Obecnie mam osiemdziesiąt dziewięć lat, choć szczerze powiedziawszy, jutro kończę dziewięćdziesiątkę. Może i nie byłoby w tym niczego nadzwyczajnego, gdyby nie fakt podpisania przeze mnie cyrografu.

Wiem, wiem, zdaję sobie sprawę, jak to brzmi. Pakt z Diabłem, czy tam innymi Demonami. Ale faktycznie tak było.

Jak daleko sięgam pamięcią, zawsze miałem niesamowicie wybujałe ambicje, które absolutnie nie szły w parze z moimi zdolnościami: czy to do uprawiania sportu, czy też do nauki. Biłem się dobrze, a nawet bardzo dobrze, ale gdy poszedłem na trening bokserski, złamany nos szybko zniechęcił mnie do uprawiania tego sportu. Z piłką nożną było to samo: cztery treningi, skręcona kostka, po czym koniec kariery piłkarskiej. Uczyć się nienawidziłem, nie lubiłem też ślęczenia przed klawiaturą komputera, natomiast wszelkie sprawy techniczno-mechaniczne, dotyczące chociażby samochodów, kończyły się na umiejętności zmierzenia poziomu oleju w silniku. Interesowały mnie za to osiągi poszczególnych aut sportowych lub luksusowych, procenty przychodu z funduszy inwestycyjnych oraz dzieła sztuki.

Jak ja lubiłem odwiedzać muzea i galerie! I choć sam nie posiadałem absolutnie żadnych zdolności manualnych, mogłem godzinami wpatrywać się w dzieła utalentowanych ludzi. Szczególną sympatią darzyłem impresjonistów. Faktura, czyli tak zwana rzeźba obrazu, była tym, co mógłbym podziwiać godzinami.

Monet, Manet, Renoir, Sisley, Pissarro zajmowali w moim umyśle szczególne miejsce. Wobec prac postimpresjonisty van Gogha i surrealisty Dalego także nie mogłem przejść obojętnie. Rodzice w kółko powtarzali mi: „Ucz się, bo inaczej skończysz jako robotnik. My całe życie pracujemy fizycznie i sam widzisz, co z tego mamy”. Faktycznie żadnych osiągnięć na polu materialnym moi rodzice nie mieli, a perspektywa pracy po osiem godzin dziennie za marne parę dolarów była dla mnie czymś tak abstrakcyjnym, jak obrazy Wassily’ego Kandinsky’ego. Takiej opcji nie brałem pod uwagę z bardzo prostej przyczyny: ja po prostu wiedziałem, że będę obracał dużymi pieniędzmi. Trudno mi było powiedzieć, skąd je wezmę, ale byłem pewny, że to tylko kwestia czasu, jak wejść w ich posiadanie.

Pierwsza okazja zarobienia pieniędzy pojawiła się w wieku siedemnastu lat. Starszy o trzy lata brat mojego kolegi Oskara miał warsztat samochodowy. Od jakichś dwóch lat zaczęły go odwiedzać typki z włoskiej dzielnicy. Wtedy wszyscy uważali ich za mafię. Teraz wiem, że z mafią mieli tyle wspólnego, co ja ze szkołą baletową, czyli nic. W każdym razie przyprowadzali do warsztatu brata mojego kolegi całkiem sporo samochodów. Codziennie po dwie, a nawet trzy sztuki, rano zaś auta opuszczały zakład. Okazało się, że są kradzione, a Ludwik zmienia im numery seryjne, na należące niegdyś do legalnych samochodów.

Oskar, wspomniany już młodszy brat Ludwika, zaproponował mi jeżdżenie do wszystkich znanych mi komisów samochodowych w kraju i wstawianie tam felernych aut po bardzo atrakcyjnych cenach. Właścicielom miałem mówić, że sam sprowadzam auta z Niemiec i Szwajcarii, stąd takie właśnie dobre ceny.

Zapewniał mnie jednocześnie, że wszystko w owych autach jest zrobione w sposób absolutnie minimalizujący ewentualną wpadkę. Poszczególne elementy układały się w perfekcyjnie działający plan.

Faktycznie, do połowy lat osiemdziesiątych dwudziestego wieku ich taktyka działania jak najbardziej sprawdzała się. Natomiast w chwili wprowadzenia przez stróżów prawa rentgena sprawa się ryła. Zatrzymano wszystkie trzydzieści osób zamieszanych w proceder kradzieży i wprowadzania lewych aut powtórnie na rynek.

Uznawani przez nas za mafiosów Włosi zaczęli sypać jeden przez drugiego. Sukinsyny zarobiły przez ostatnich siedem lat na tym procederze takie pieniądze, że nie zaszkodziłaby im trzyletnia odsiadka, gwarantująca później spokojny powrót na wolność, do swojej forsy. Ale nie, lepiej było sypać bez opamiętania na lewo i prawo.

Summa summarum, tylko ja, mój kolega Oskar i jego starszy brat Ludwik nic nie powiedzieliśmy. Reszta złożyła obszerne zeznania.

Ja uczestniczyłem w tym procederze zaledwie pół roku, a przyszło mi pokutować przez trzy cholerne lata. Natomiast żaden z Włochów nie siedział dłużej niż cztery miesiące.

Mimo iż zarobiłem najmniej z nich wszystkich, były to i tak pieniądze, na jakie moi rodzice musieliby pracować minimum pięć lat. Jakoś więc przevegetowałem te paskudne lata w izolacji, a po wyjściu postanowiłem nigdy więcej nie wchodzić w jakiekolwiek interesy z Włochami. Nasze drogi z Oskarem też się rozeszły.

Z pozostałych mi jeszcze pieniędzy mogłem utrzymać się przez cztery miesiące, w trakcie których musiałem znaleźć jakieś świeże źródło gotówki. Okazało się jednak, że nie jest to takie proste. Zerowe doświadczenie zawodowe, do tego kryminalna przeszłość znacznie utrudniały mi wykonanie jakiegokolwiek ruchu na rynku pracy.

Ostatecznie znalazłem pracę w miejscowym sklepie spożywczym. Polegała ona na rozładunku towaru przywożonego do sklepu ciężarówką. Po miesiącu miałem tego dość. Całe ciało piekło mnie jak diabli, a najbardziej ręce. Czarę goryczy przepelniła jednak wypłata. Na koniec miesiąca nie wiedziałem, czy mam się śmiać, czy płakać. Wybrałem to pierwsze.

W najbliższym barze, w towarzystwie dwóch nowo poznanych rówieśniczek, śmiałem się tak bardzo, aż niemal cała pensja zniknęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Pamiętam, że następnego dnia czułem się tak paskudnie jak nigdy wcześniej w życiu. Cały miesiąc pracy okupiony obolałym ciałem wystarczył na dwie wódki, parę piw oraz kilka kolejek bilardu. „No nie, tak dłużej być nie może” – pomyślałem.

To właśnie tego dnia przypomniałem sobie o rozmowie, której byłem świadkiem podczas odbywania kary pozbawienia wolności. Dwóch Filipińczyków rozmawiało na temat podpisania cyrografu z Szatanem. Swego czasu intensywnie uczyłem się języka "tagalog", którego urzędowa forma nazywa się "filipino". Mowa szła mi strasznie, ale bardzo dużo rozumiałem. Oczywiście potraktowałem ich jak kompletnych idiotów, ale rozmowy i tak musiałem wysłuchać. Przebywaliśmy w końcu w jednej małej celi, więc nie miałem wyjścia. Podobno dwóch ludzi, dobrze przez nich znanych, podpisało pakt z Diabłem, i to w bardzo prosty sposób. Na zwykłej kartce spisali swoje żądania, w zamian ofiarując duszę, a na koniec podpisując się własną krwią. Kartki spalili ogniem pochodzącym od świecy.

Dwa tygodnie później w ich życiu zaszły kolosalne zmiany, oczywiście finansowe. Być może to zbieg okoliczności. Ale na pewno bardzo dziwny i tak samo dziwnie zbieżny w obu przypadkach. Obaj weszli w posiadanie ogromnych pieniędzy, zapomnieli jednak w podpisanym dokumencie ująć, jak długo chcą żyć. Dlatego rok później pierwszy z nich zabił się, jadąc motocyklem, drugi natomiast przedawkował narkotyk. Długo nie nacieszyli się bogactwem, ale przez ten rok żyli jak królowie.

Ja także chciałem żyć jak król, tylko że znacznie dłużej. Ogólna życiowa beznadzieja wręcz zmusiła mnie do sporządzenia cyrografu. Wszystko zrobiłem zgodnie z zasłyszаныmi wytycznymi. Za swą duszę zażądałem pięćdziesięciu milionów dolarów, smykałki biznesowej oraz dożycia w zdrowiu dziewięćdziesiątego roku życia. Wtedy wydawał mi się to wiek tak odległy, że nawet nie byłem w stanie sobie tego wyobrazić.

Ja wiem, że brzmi to, jak „opowieści dziwnej treści” i że być może wygranie miesiąc po sporządzeniu cyrografu głównej nagrody w loterii jest zwyczajnym zbiegiem okoliczności. Faktem jest jednak, że do spółki z trzema innymi kolesiami trafiłem mega kumulację. Po odliczeniu podatku i podziale wygranej na cztery równe części, otrzymałem pięćdziesiąt milionów dolarów. Zarówno teraz, jak i wtedy była to suma astronomiczna. Do dziś pamiętam, co mi się przyśniło w dzień szczęśliwej wygranej.

Szedłem dobrze mi znana ulicą. Była noc, a niebo rozświetlały miliony gwiazd, tylko księżyc wydawał się nienaturalnie duży i jasny. Ulica była całkowicie wyludniona, wokół panowała cisza. Wtedy doświadczyłem niesamowitego uczucia, ale to nie był lęk, chyba bardziej obawa. Wyobraźcie sobie grobową ciszę w centrum kilkuset tysięcznego miasta. Niesamowite przeżycie. W pewnej chwili usłyszałem płacz dziecka. Zacząłem więc biec w stronę, z której dochodził dźwięk. Bardzo trudno było mi go zlokalizować, w końcu jednak udało się. Na przystanku autobusowym siedział Jezus Chrystus płaczący jak dziecko. Wtedy się przeraziłem. Zacząłem uciekać na oślep, byle dalej. Niestety, cały czas stałem w miejscu. Tymczasem płacz zamienił się w śmiech, pusty, przeraźliwy śmiech. Do tej pory pamiętam jego dźwięk.

Obudziłem się cały spocony, z trudem łapiąc oddech. Cholera wie, co miał oznaczać ten sen. Czy to było coś proroczego, czy zwiastującego, a być może po prostu był to jeden z tak zwanych koszmarów. W każdym razie wydaje mi się, że miał on coś wspólnego z podpisanym cyrografem, no i z wygraną. W ciągu dnia zapomniałem jednak o nim, tym bardziej, że miałem kilka istotniejszych spraw na głowie.

Ponieważ moje życie w końcu nabrało sensu, a ja mogłem oddać się pasji inwestowania, spekulacji, zakupu nieruchomości i dzieł sztuki, nie interesowało mnie nic poza tym. Znaczna część wygranej kwoty została zainwestowana w fundusze akcyjne, zarządzane przez profesjonalistów, lecz czterema milionami obracałem osobiście.

Wszystko zaczęło mi się układać w sposób perfekcyjny. Mając do dyspozycji taką sumę, łatwo być rekinem biznesu. Największy problem jest z zarobieniem jakichkolwiek pieniędzy, jak nie ma się nic. Pomażanie takiego kapitału jest kilkaset razy prostsze.

Jak ja uwielbiam jeździć swym aston martinem, wsłuchując się w symfonię dźwięków wydobywających się spod maski. Porsche, ferrari, BMW, mercedes, audi, mustang czy jaguar też mają swoje uroki, ale aston to aston.

Na terenie mojej posiadłości miałem, zresztą mam do tej pory, wszelkie możliwe wygody, a także symbole zbytku i próżności. Nie będę się na ich temat rozpisywał, bo to bez sensu. Nie mogę jednak nie wspom-

nieć o zakupie jednego z cyklu dwunastu dzieł Eduarda Moneta, zatytułowanego „Stogi siana”. Ileż to radości czerpałem z posiadania i przyglądania się temu dziełu, za każdym razem, gdy miałem na to ochotę. Oczywiście kupiłem go dwadzieścia lat po szczęśliwej wygranej na loterii. Jego cena wywoławcza wynosiła sto milionów dolarów, a więc w tym konkretnym przypadku wygrana na niewiele by się zdała. Dwadzieścia lat później pomnożyłem wygrane pieniądze kilkukrotnie, więc bez problemu mogłem sobie pozwolić na wzbogacenie swoich zbiorów o Moneta.

Kobiet przewinęło się w moim życiu kilkadziesiąt, lecz tak naprawdę kochałem tylko dwie. Weronika była ode mnie o dwa lata starsza i zawładnęła mną całkowicie. Gdy w wieku trzydziestu dwóch lat zmarła na raka, niemal się załamałem. Pół roku zajęło mi ogarnięcie się na tyle, by opuścić progi mojej posiadłości. Nie ma co się oszukiwać, przez te pół roku głównie piłem. Jednakże jakoś z tego wyszedłem.

Drugą kobietą mojego życia była młodsza o siedem lat Milly. To dla niej drugi raz w życiu straciłem głowę. Było nam tak dobrze, a ja byłem tak zaślepiiony miłością, że nie zauważyłem uzależnienia mej ukochanej od kokainy. Ile razy zastanawiałem się, jak do diabła ona to robiła, że nie zdołałem niczego zauważyć. Milly zginęła w wypadku. Jechała swym lotusem, odurzona tym świństwem. Miała niespełna czterdzieści lat.

Po jej odejściu nie przeżywałem kolejnego załamania. Choć nawiedzały mnie myśli: „Jak mogłeś tego nie dostrzec?”, „Mogłeś temu zapobiec!”. Prawda jest taka, że kiedy rozmawiałem później z każdą z jej koleżanek, okazało się, że kokainowa słabość mej ukochanej nie trwała długo, dlatego jak najbardziej miałem prawo tego nie zauważyć. Śmierć Weroniki uodporniła mnie na tyle, że nie potrzebowałem już pół roku na odzyskanie równowagi psychicznej.

Coś jednak we mnie pękło. Postanowiłem za wszelką cenę unikać kobiet, w których mógłbym zakochać się na zabój. Słowa jak do dnia dzisiejszego dotrzymałem. Rzecz jasna nie żyłem przez ten czas w celibacie. Spotykałem się i sypiałem z dziesiątkami kobiet, lecz z żadną się już nie wiązałem. Zdaję sobie sprawę, że kilku z nich wyrządziłem przykrość. Ale ja nie chciałem po raz trzeci przeżywać odejścia ukochanej osoby.

Co do przyjaciół... Podobno prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie, a ja jej od chwili wygranej nie zaznałem, więc trudno mi stwierdzić, ilu mam tych prawdziwych. W tej chwili i tak zresztą większość z nich już nie żyje.

Pomimo osiemdziesięciu dziewięciu lat cały czas mam głowę pełną pomysłów. Chciałbym zorganizować wystawę trzech wspaniałych malarek oraz dwóch rzeźbiarzy. Chciałbym w całości wykupić dwa największe koncerty elektroniczne. Chciałbym móc wypić jeszcze trochę ulubionego Jacka Danielsa. Wszystkiemu temu stoi na przeszkodzie jednak fakt, że jutro kończę czterdzieści lat, a zapis w podpisanym cyrografie pozwala mi żyć tylko do tego wieku. Łudzę się, że cyrograf siedzi tylko w mojej głowie, nie mając nic wspólnego z rzeczywistością. Jednak myśl o nim staje się coraz bardziej natrączywa. Dochodzę więc do wniosku, że coś w tym musi być. Obym się mylił, tak bardzo chciałbym dożyć stu dwudziestu lat.

Właśnie wpadłem na pomysł, że może by tak sporządzić aneks do cyrografu. Mógłbym dzięki temu zrobić jeszcze kilka dobrych uczynków. Od razu przychodzi mi na myśl postać Szatana z powieści Bułhakowa pt. „Mistrz i Małgorzata”. On też w ostatecznym rozrachunku czynił więcej dobra niż zła.

Po cichu liczę, iż szczęśliwy nabywca mojej duszy pozwoli mi jeszcze trochę pożyć. Choć z drugiej stro-

ny, jak będę zbyt dobry, to może upomnieć się o mnie Wszechmocny, a cała jego inwestycja okaże się klapą.

Tak czy siak, wszystkiego dowiem się już za parę godzin.

Koniec.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

G.G, dodano 26.04.2016 18:19

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.